Seryja II, Tom 1. Sobota, 11-go lipca, 1891. **Nr. 2.**

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedyńczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: **„DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.**

NASI TOWARZYSZE

I.

ROZALIJA FELSENHARDT

(WSPOMNIENIE)

W 1886 r. otrzymali nasi towarzysze list z cytadeli od jednego z więźniów. Były tam szczegóły o towarzyszach niedoli, o śledztwie, o brutalności władz carskich, o buntach więźniów, którzy swą godność ludzką i swe prawa człowieka w więzieniu nawet, w paszczy żandarmskiej, obronić usiłowali. A wszystkie te wieści, które z biciem serca czytano, były przerywane pytaniami gorącemi a natarczywemi o tem, co się dzieje „w mieście“, co „nasi“ porabiają, czy „praca“ posuwa się. Widać było, że niewiadomy nam jeszcze autor listu bardziej jest zajęty powodzeniem sprawy, aniżeli swym losem. Ale oto przerywa się na chwilę żywość listu, jak gdyby w ręku autora skostniało pióro. Dotychczas jeszcze niezdradzony głos żalu i skargi silnym z listu uderza tonem... Tak! Piszący list podnosi skargę, ale przeciw sobie; ma żal, ale tylko dla tego, że „mało zrobiła dla sprawy, która tyle pracy jeszcze wymaga.“



ROZALIJA FELSENHARDT

List był bez podpisu. Czytający przerwał na chwilę... W gronie naszem zapanowało milczenie. Ten głos skargi człowieka siedzącego w cytadeli, w pawilonie, za to tylko, że zrobił za mało, przypomniał każdemu z nas ogrom zadania, które mamy przed sobą.

— Czy to jakiś „nowy“ pisze, czy też to ktoś z przeszłorocznej p a c z k i ?.. — zapytał jeden z nas.

Słowa „przeszłoroczna paczka“ oznaczać miały całą grupę towarzyszy, zaaresztowanych w 1885 roku jesienią. W ich liczbie była Bohuszewicz Maryja, wzór energii, Razumiejczyk, Strzemiński, flegmatyk, i wielu a wielu innych. Z nich Razumiejczyk już nie żył; w walce z żandarmami nadwyrężył on i tak już słabe bardzo piersi. Zamordowało go więzienie, a raczej zamordowała go władza. Każdemu z nas wszyscy znani towarzysze z owego czasu stanęli prze oczyma.

— To Rozalii list... — przerwał wreszcie jeden głos.

— Czy znasz jej pismo ?...

— Nie, ale znam ją...

Nas to nie przekonało. Ale wnet rozpoczął nam jeden z obecnych kreślić krótkiemi, oderwanemi słowami charakter Rozalii:

— Młode, bardzo jeszcze młode dziewcze, pel-

ne zapału i poświęcenia. Po części dopiero przygotowywała się do pracy, zbierała siły i naukę, by módz zająć się energiczną wśród ludu pracującego propagandą. Ta praca przygotowawcza była przerywaną zapalonem rzucaniem się w sam wir robót i niebezpieczeństw. „Boję się — mawiała — że mało zrobię...“ Z jej otoczenia, z jej znajomych żandarmeryja tylu już pobrała i zawsze ocierała się o nię. Mieli ją „na oku“ i dlatego ona się tak obawiała, że nie pozwolą jej zrobić wiele...

Nie myliła się. W 1885 r. żandarmi ją zabrali. Po dwóch latach śledztwa skazano ją na wygnanie na Sybir. Podczas etapów pieszych, w drodze, Rozalija Felsenhardt zmarła.

Cześć jej pamięci! My, pozostali, uzupełnimy tę pracę, której Rozalija nie dokonała.

— n —

W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

— t — Car żydów wypędza, a demokraci carscy — rozmaici panslawistyczni narodnicy i małpujący takowych polscy ludowcy — dowodzą, że dzieje się to w obronie ludu pracującego. Ten sam rząd, który zsyła unitów na Sybir, który w prześladowaniach narodowościowych dziesiątkował polaków, który więzi i katuje wszystkich, dążących do swobody dla ludu i do organizacyi ludowej, przy nowopopełnionem barbarzyństwie wypędzenia żydów zaczyna zyskiwać sobie zwolenników nietylko wśród azyjatyckiej tłuszczy swych służalców, ale i w łonie naszego warcholstwa, strojącego się w płaszczyk demokratyzmu i ludowości.

Nie dziwno nam, że car ma tak silną klakę w swem państwie ciemnoty i ucisku. Kasy rządowe stoją otworem dla szajki służalców, która na rany ludu rosyjskiego, zadane mu przez knut carski, nakłada maść trucizny i demoralizacyi, by cierpiącemu odebrać możność zrozumienia swego bólu i świadomość swego nieszczęścia.

Ale u nas — w naszym kraju — zkąd wzięli się ci obrońcy carskich prześladowań proletaryjatu żydowskiego? Wszak mówiono u nas dotychczas, że jeżeli jedni z nas uciskają wprawdzie drugich, że jeżeli polscy posiadacze ciemiężą wprawdzie i wyzyskują polskich pracujących, to wszystkich jednak łączy jedno uczucie nienawiści przeciw despotyzmowi carskiemu. Jakież więc okoliczności mogły u nas zawerbować zwolenników dla barbarzyńskiej cara polityki? Cóż to mogło zagłuszyć sumienie polskie tak dalece, żeby ręce polaków składały się do hurra! dla carskiej tyranii?

Nie jest to interes wiary religijnej, który zrodził u nas obrońców carskiej względem żydów polityki. Przedewszystkiem ci, którzy dziś w ręce klaszczą na widok policyjnej tłuszczy i carskiej smyczy, pędzących żydów, sami w nic nie wierzą, prócz w siłę pieniędzy. Napróżno zresztą powoływać się będą na fanatyzm religijny ci, którzy dziś z carem prawosławnym na żydów idą, a którzy wczoraj jeszcze na tolerancyję i na swobodę sumienia przysięgali. Zresztą nawet w pierwotnych wiekach tryumfu chrześcijańskiego nie znajdziemy bynajmniej religijnego względem żydów fanatyzmu. W tych samych czasach, w których panujący kościół mordował, palił i rabował chrześcijańskich heretyków, żył on w zgodzie i w przyjaźni z żydami. Dostojnicy kościoła katolickiego przy jednym stole biesiadnym zasiadali z żydami wekslarzami, a kupcy jerozolimscy obok grafów i książąt zasiadali w radzie królów i książąt germańskich, ówczesnego siedliska władzy chrześcijańskiej; w grodach pobożnych cechów burmistrzami bywali żydzi. I nawet mowy nie było wtedy o niezgodności tych dwóch religij.

Nie jest to również interes narodowy, który z naszych demokratów robi antysemitów carskich. Przyjęcie żydów do Polski było kiedyś uważane za cnotę narodową, z której się szczycili nasi przodkowie. Pod sztandarem postępu i dobra kraju sprowadzono do nas kramarzy żydowskich, jak sprowadzano rękodzielników niemieckich, których obdarzano nawet prawami i wolnością w tym samym czasie, kiedy kmieć polski przez szlachtę i duchowieństwo zaczynał być pozbawiany nietylko swej własności i swej pracy, ale nawet i prawa swobodnego rozporządzania swą osobą. A i niedawnymi jeszcze czasy, kiedy uwalniano wieśniaka z pańszczyzny i kiedy otwierano wrota kraju naszego panowaniu przemysłu, obrzezani kapitaliści i nieobrzezana szlachta wypijali niezliczoną ilość toastów na cześć zgody i jedności, na cześć wspólnego obywatelskiego działania... w okradaniu pracy najemnika fabrycznego lub rolnego.

Dlaczegóż więc dziś taka zmiana zaszła u naszych polityków szlacheckich? Samo wszak uczucie ludzkości powinno było wyzwać tylko większą sympatyję dla nieszczęśliwych, na których spadł grad nahajek kozackich!

Żydzi wyzyskują nasz lud — krzyczy szlachcic, żyjący z pracy rąk chłopskich... Żydzi zajmują się lichwą — krzyczy chrześcijański dyrektor banku, rujnującego kraj!.. Żydzi utrzymują się z szachrajstw — woła katolicki sklepikarz, znający się dobrze na fałszowaniu wagi i miary! I doprawdy wybuch śmiechu serdecznego wyrywa się nam z gardła na widok tych nieobrzezanych oszustów, którzy, wysuwając na scenę pejsatych lichwiarzy i drobnych nieśmiałych wyzyskiwaczy, sami się za ich plecami chowają w przekonaniu, że ujdą naszym oczom niespostrzeżeni z workiem ukradzionej pracy ludowej.

Póki więc szlachta feodalna po chrześcijańsku zakuwając lud rolny w łańcuchy poddaństwa, w kramarzu żydowskim miała tylko sojusznika, który jej dostarczał zamiany z dalekim światem i gotowych pieniędzy w razie potrzeby — póki chrześcijanie uprzywilejowani zadawalniali się brutalnym uciskiem ludu, pozwalali oni żydowi poświęcać się szacherce i żyli z nim w braterstwie nawet wtedy, gdy odbierali życie zwyczajnemu sekciarzowi chrześcijańskiemu. Powoli jednak złoty cielec zyskiwał sobie zwolenników; narodziła się i chrześcijańska szacherka, a wtedy zarówno panowie majstrowie zaczęli żywić zazdrość ku swym mistrzom, jak i szlachta zaznawszy rozkoszy, której chłop miejscowy wytworzyć nie umiał, poczęła zerkać na worek żydowski. Wtedy dopiero chrześcijańska szacherka przypomniała sobie różnicę religijną i pod maską nabożności usiłowała wyprzeć konkurenta, a za pomocą pogłównych i prostych rabunków wyciągać z kieski żydowskiej monetę, potrzebną dla zbytku pańskiego.

Prześladowani żydzi mieli jednę broń, której też skutecznie używali. Gromadzili oni skarby, góry złota i srebra, nauczyli się oni sztuki czarodziejskiej, by złoto wciąż nowe złoto płodziło. W ten sposób mieli oni zawsze w zanadrzu trzosy, którymi uspakajali pobożny apetyt chrześcijańskiej klasy uprzywilejowanej.

Z różańcem w ręku upędzali się w ten sposób szlachcice i bogaci majstrowie za sakiewką żydowską w tym samym czasie, kiedy ziemia cała zraszała się łzami chrześcijańskiego ludu, obróconego w poddanych, w nie-

wolników, zaprzedanych na nieustanną pracę dla świeckich i duchownych panów.

Wreszcie spostrzegli się panowie, że prześladowani są silniejsi od nich - prześladowców, że okradani żydowie są wciąż bogatsi od nich, bo mają w swem ręku nową tajemnicę zapładniania złota. Nastąpiła więc nowa zgoda. Żydzi, posiadacze pieniędzy, stali się potrzebnymi panom, którzy zrozumieli, że na polu wielkiego przemysłu zarobią więcej, niż bat ze skóry wygłodzonego poddanego wymusić może. I zabrzmiała więc nowa pieśń zbratania się z żydami. Nowy, pokaźniejszy, wspanialszy złoty cielec stanął jako bożyszcze, około którego klasy uprzywilejowane rozpoczęły w braterskim uścisku taniec rozszalały, ciągnąc za sobą milijony ludu, z których zdjęto jarzmo poddaństwa, by uczynić z nich najemników fabrycznych, najemników bezrolnych na ziemi, najemników uczonych i prostych ale wolnych... albo pójść na służbę kapitału albo ginąć z głodu.

Jeszcze brzmi nam w uszach nie tak dawno zarzucona przez panów naszych pieśń o tolerancyi, o wyzwoleniu żydów, a raczej o wyzwoleniu pieniędzy żydowskich. Chrześcijański wyzysk i chrześcijańska szacherka poszły znowu na naukę do żydowskich mistrzów a na lud poczęto nakładać nowe jarzmo najemnictwa.

Krótkim był miodowy miesiąc pogodzonych szachrajów. Przy wielkim przemyśle, przy fabrycznej produkcyi, przy kapitalistycznem gospodarstwie życie ekonomiczne zawrzało tak silnie i tak prędko, że namiętności dojrzały odrazu. Kipiątek walki konkurencyjnej wybuchnął całą siłą; zawiść o grosz, o zysk przy podziale nastąpił zaraz po narodzeniu się nowego porządku. Dawniej uganiano się za trzosem żydowskim, ale dziś trzos jest bożyszczem. Własności naruszać już nie można, bo dziś tylko jedna własność istnieje: pieniądz. Zwalczać konkurenta dawnym sposobem już nie można: dziś trzeba go albo zmiażdżyć na rynku spekulacyją, albo odpędzić go nahajką kozacką od podziału.

Chrześcijańscy spekulańci wybrali ten drugi środek, jako dogodniejszy i pewniejszy, by razem z żydem nie potrzebować się dzielić pracą ludowi ukradzioną. Środek ten jest tem lepszy, że jednocześnie dokonywa się przy nim nowy szwindel polityczny. Krzykiem: „hajże na żyda!“ nieoświecona jeszcze masa zostaje olśniona i obałamucona; wzrok swój utkwi ona w pejsatego lichwiarza, kręcącego się około karczmy, a tymczasem pan dziedzic lub dyrektor banku — ci, na wielką skalę zorganizowani lichwiarze — zabiorą mu niepostrzeżenie dobytek na podstawie spekulacyi, prowadzonej z pysznego pałacu, ochrzczonego mianem „banku narodowego.“

Taką dziś jest polityka chrześcijańskiego wyzysku we Francyi, w Niemczech, w Austryi. Takiej polityki trzymają się magnaci niemieccy w Czechach, w Tyrolu, Styryi, w północnych i południowych Niemczech, po których kolejе wraz z rozprawami przeciw żydom rozwożą rolnego robotnika, dostarczanego chrześcijańskim panom junkrom, jak bydło na rzeź.

A u nas szlachta i kapitaliści polscy rzucili się do tej samej polityki i uderzyli czołem przed knutem carskim z modłą o usunięcie konkurenta. U nas rzucono się do tego samego antysemityzmu, pomimo że większa część ofiar prześladowania carskiego stanowią robotnicy żydowscy. To proletaryjat żydowski męczennikiem wychodzi z tych prześladowań za to, że kiedyś żydowski szwindel chrześcijańską narodził szacherkę. A jeżeli tu i owdzie lichwiarz wiejski otrzymał rozkaz przeniesienia się do innego miejsca, to pamiętajmy o tem, że wieś ta uszła szpon żydowskiej, niezorganizowanej lichwy, by paść ofiarą zorganizowanego państwowego banku. Dowodem tego Galicyja, w której banki szlacheckie prędzej zarzynają swe ofiary, niż niezorganizowana lichwa żydowska umiała tego dokonać.

I znaleźli się w kraju naszym demokraci, którzy poszli na służbę tej chrześcijańskiej szacherki i biją pokłony przed carskim żandarmem. I znaleźli się u nas ludzie, którzy smutny pochód rozpędzonych robotników żydowskich z Białegostoku lub rzemieślników z miast litewskich obrzucają błotem zarzutu „żydowszczyzny.“ Sami pachołkowie spekulacyi, nie wstydzącej się żebrać pomocy od nahajki kozackiej, śmią oni bluźnić nieszczęśliwemu proletaryjuszowi, uciekającemu od razów i wzgardy.

A z punktu polityki krajowej jest ten antysemityzm tem większą zbrodnią, że idzie on ręka w rękę z polityką caratu.

Car teraz chce wypędzić polszczących się żydów, by ich w kraju naszym zastąpić zruszczonymi lub ruszczącymi się. Obowiązkiem tedy naszym było przejrzeć te zamiary i tam, gdzie się zjawi pracownik żydowski, wyciągnąć doń rękę dla wspólnej z caratem walki.

Łakomstwo na zysk, łakomstwo na dział żydowski wzięło górę u naszych klas posiadających. Z rykiem łaknącej procentów szacherki wtórują oni wyciu smyczy carskiej i tracą z oczu wszelką myśl ludzką, myśl o wolności.

Tej jednak polityce dziwić się nie możemy. Jest ona właściwą zupełnie klasom, żyjącym z cudzej pracy, z przywileju brutalnego lub też bardziej chytrego wyzysku.

Stronnictwo robotnicze z hasłem wyzwolenia powszechnego w sercu i na ustach ma nie zysk klasowy na celu, ale dobro kraju całego. Dlatego też wyciągnie ono dłoń braterską do proletaryjusza żyda, by razem z nim walczyć przeciw żydowskiej, jak i chrześcijańskiej szacherce. W zwartych szeregach wyzyskiwani robotnicy pójdą jako jedna armija i nie dadzą się oszołomić widokiem wypędzonego drobnego lichwiarza, którego miejsce zajmie narodowo zorganizowana wielka lichwa.

Stronnictwo robotnicze będzie takiej a nie innej się trzymało polityki, bo celem jego jest wyzwolenie kraju i pracy ludowej.

Z KRAJU I O KRAJU

PROCES KRAKOWSKI.

Konstytucyja austryjacka jest bardzo giętka, ale ugina się ona tylko na stronę szlacheckich rządów i dlatego też nasza szlachta galicyjska tak wiernie przy niej „stoi i stać chce.“ Umiano nawet nadać tej konstytucyi rozmaite odcienia autonomiczne, a galicyjski pokost z pewnością najbardziej jaskrawo występuje. Oto naprzykład 18 czerwca b. r. rozpoczął się w Krakowie proces o tajne związki socyjalistyczne. Nie wiemy nawet o jaki socyjalizm chodzi, bo podstawą do oskarżenia jest stowarzyszenie studenckie, które było jawne i dozwolone, — pismo, wydawane przez toż stowarzyszenie, które było jawne i pod kontrolą prokuratoryi. Jednem słowem kilku studentów i kilku literatów używa swobód „najmiłościwiej“ udzielonych przez „sympatyczną“ (?!) dynastyję Habsburgów, — chodzą po rynku krakowskim pod osłoną wiedeńskiej konstytucyi, aż tu zjawia się autonomiczny galicyjski prokurator i tłomaczy na język „galicyjski“ swobody, zawarte w napisanej po niemiecku konstytucyi, aresztuje, prowadzi śledztwo i wytacza proces — za co?.. — za to, że ludzie mieli dozwolone stowarzyszenie i dozwolone

pismo. Czytelnicy nie zrozumieją tego, — my również tego nie pojmujemy, a sąd krakowski, dbały o zdrowie mieszkańców starej stolicy polskiej i nie chcąc widocznie, by się oni zbytnio wysilali na zrozumienie tego, postanowił, iż debaty sądowe odbędą się przy drzwiach zamkniętych.

— Jakto... — zakrzyczy tromtadrata habsburski — przecież mamy publiczne postępowanie sądowe jako gwarancyję konstytucyjną ?..

— Bądź pan lepiej cicho... — odpowiada publiczny oszczerca, zwany prokuratorem — jedyną i najlepszą gwarancyją sojuszu polskiego z tronem jest „ciupa"; będziesz pan tam rozmyślał o konstytucyi...

I sadzą w Galicyi do „ciupy" i każą tam wolnym obywatelom zastanawiać się nad dobrodziejstwami konstytucyi austryjackiej, przetłomaczonej na język polski.

Ale polak jest upartym i ma dobre serce, więc też nie chce on odrazu przestać wierzyć w konstytucyję austryjacką i w konstytucyjność prokuratora krakowskiego.

— To... – zacznie on tłomaczyć ka-ka władzę krakowską — to tak z prędkości pan prokurator się omylił. Zobaczycie, że nic z tego nie będzie...

Piękne mi to „nic z tego nie będzie"! Przy zamkniętych drzwiach, bez wszelkiej kontroli sąd „napróżno" radzić nie będzie i zasądzi uczestników dozwolonego stowarzyszenia i redaktorów dozwolonego pisma na „odsiadywanie kozy" autonomicznej. I piękna mi to „prędkość", która trwa półtora roku. Tak jest: śledztwo w sprawie krakowskiej ciągnie się już przeszło ośmnaście miesięcy! Jeżeli nawet było jakieś tajne stowarzyszenie, to prokuratoryja już oddawna uczyniła je jawnem i oto już 1½ roku jest ono takowem.

Zjawia się jednak pytanie — zagadkowy ten proces dyktuje ciągle zapytania — czego prokuratoryja tak długo na rozum brała, by wytaczać proces? Dlaczego władze krakowskie wahały się tak długo z wytoczeniem procesu? Jużci nie miłość do swobody kierowała prokuratoryją krakowską!

Nikt z nas chyba nie posądza prokuratorów galicyjskich o uczciwość; opowiemy kilka faktów, które czytelnikowi wiele rzeczy wyjaśnią.

SPISKI RZĄDU AUSTRYJACKIEGO.

Cesarsko-królewski rząd austryjacki chciał sobie zrobić z kwestyi polskiej „intryżkę" przeciw Rosyi, to też „sympatyczny" ten rząd zaczął niecne knowania, by namawiać niedoświadczoną i... zieloną młodzież do konspiracyj patryjotyckich na swoją, rozumie się, korzyść. Gdy widziano, że ludność robotnicza zaczyna rozumieć socyjalizm, postarano się nawet o „patryjotyczny" socyjalizm. Do jakiej bezczelności dochodził rząd austryjacki, najlepiej zaświadczyć mogą ustępy z listu ob. Padlewskiego, znanego ze sprawy swej z Seliwerstowem w Paryżu.

„Jadąc do Paryża przez Kraków... — brzmi opowiadanie — wpadłem w ręce policyi krakowskiej, owej wykonawczyni rządu przez patryjotów nam na sojusznika zaleconego, a nawet przez nich rekomendowanego, jako czynnik zwycięztwa socyjalistycznych idej w Polsce.

„Po rozmaitych protokółach zaczął osławiony komisarz policyi, Kostrzewski, „przyjacielską pogadankę" i oto co usłyszałem.

„Proponuje mi, czybym nie zgodził się pojechać do Warszawy i tam... starać się wywołać bądź co bądź jakiś ruch rewolucyjny.

— Coby tam nie było, ale nieporządki muszą być wywołane...

„Zdziwiony tem w pierwszej chwili, myślałem, że chodzi tu o jakąś policyjną sztuczkę i wymijająco odpowiedziałem, że przecież nie mogę sobie pochlebiać posiadania takiego wpływu, aby ukazanie się mojej osoby mogło wywołać ruch w Warszawie.

„Na to otrzymałem odpowiedź, że nie chodzi tu o indagacyjne sposobiki, sprawa jest „uczciwa i jasna", że ja mogę taki wpływ wywierać, posiadając nazwisko, zapisane świetnie na kartach porozbiorowej historyi, a więc misyja ta nie będzie mi nad siły, że on da mi zresztą potrzebne na to środki: pieniądze i dokumenty, że zresztą dużo jest patryjotów, którzy to zrozumieli.

„Siedząc przez trzy miesiące w śledczem więzieniu lwowskiem, miałem także sposobność przekonania się, że austryjaccy wykonawcy prawa mają „wink" nawracania socyjalistów, a mianowicie skierowywania ich działalności na grunt patryjotyczny.

„Wszak mój sędzia, p. K. usilnie mnie prosił, abym w celu niby to polepszenia swego położenia i zjednania sobie sympatyi w razie procesu, wypierał się internacyjonalizmu i przyznawał do patryjotyzmu, a nawiasowo wspominał, że z mojemi zdolnościami, gdybym chciał, mógłbym zrobić wielką karyjerę...

„Szkoda, że wskutek ofuknięcia go, p. sędzia nie chciał mi już potem bliżej rodzaju tej karyjery wyjaśnić. Ale czytelnik już rozumie, że to są plany Kostrzewskiego..."

Oto, co robił rząd austryjacki, oto, jak on organizować usiłował „tajne związki." Wiemy o tem, że wskutek brudnej i niedorzecznej agitacyi takich panów patryjotów, jak: Miłkowski i Limanowski wiele młodych ludzi dało się usidlić. Chcieli oni wyzyskać rząd, a nie rozumieli, że to oni są narzędziem tylko. Już dwa lata temu ostrzegaliśmy młodzież, ale wtedy to owcze stado studencików zabeczało, podbudzone batem takich pastuchów, jak pp. Miłkowski i Balicki. Pan Limanowski, korzystając z tego, że Ślaz, autor broszury „Pod pręgierz", był „poddanym" austryjackim, wybrał chwilę wyjazdu tegoż do Galicyi, by zadać kłam „anonymnemu" autorowi. Dziś mamy w redakcyi list ob. Kasyjusza (obecnie w Rosyi zasądzonego na dwa lata więzienia), poświadczony wobec świadków przez zmarłego ob. Lübeck w Zurychu, list, w którym twierdzenia Ślaza, tyczące się p. Limanowskiego, są potwierdzone.

Fakty te przypominamy wobec procesu krakowskiego, do którego, nie wiadomo w jaki sposób policyja sprowadza ludzi pod względem politycznym zupełnie sobie obcych. Tajnych związków z pewnością nie było, prócz tych, które komisarz Kostrzewski zakładał. Dla łatwiejszego „zasądzenia" i dla ukrycia haniebnych środeczków władz galicyjskich, sąd odbywa się przy „zamkniętych drzwiach", bez publiczności. Wkrótce konstytucyjny Kraków przypominać będzie niekonstytucyjną Warszawę z tą różnicą, że tu pełnią służbę siepaczy żandarmi carscy, podczas gdy w Krakowie rzemiosło to objęli „patryjotyczni" sędziowie.

Czytelnicy zrozumieją teraz, dlaczego z procesem zwlekano. Póki policyja austryjacka miała nadzieję wyzyskania kwestyi polskiej na rzecz „sympatycznej" dynastyi, póty... zakładała tajne związki. Póki w wiedeńskiem ministeryjum spraw zagranicznych uskarżano się na niepatryjotyczność i na nieruchliwość stańczyków, agenci rządowi zwracali się do „radykalnej" młodzieży. Dziś, gdy w imieniu koła polskiego pan poseł Madejski, albo raczej *von* Madeyski, jak go w Wiedniu nazywają, zagrał na fujarce austryjacko-polskiego patryjotyzmu, dowodząc rządowi, że stańczycy „poruszyli się", policyja krakowska wytacza młodzieży procesy w celu święcowania swobód politycznych.

PRZEŚLADOWANIA RZĄDOWE I NIEURZĘDOWE.

Jak już powiedzieliśmy, sąd odbywa się przy zamkniętych drzwiach. Jest to sąd tajemny. Mamy jednak

nadzieję podać czytelnikom szczegółową sprawę ze wszystkich nadużyć. Dziś zaznaczymy, że postępowanie przewodniczącego było tak ohydne i stronne, że przez czas jakiś podsądni chcieli odmówić wszelkich odpowiedzi. Kiedy tajnie, to rzeczywiście najlepiej nieodpowiadać nocnym rzezimieszkom swobody obywatelskiej. Dziś podajemy nazwiska oskarżonych. Są nimi obywatele: Ernest Breiter, Wilhelm Feldman, Fr. Nowicki, G. Górski, L. Janikowski, Wojciech Szukiewicz, Roman Baraniecki, Ignacy Daszyński, J. Górski i Henryk Kłuszyński. W chwili, gdy piszemy to, wyrok prawdopodobnie już zapadł.

Kiedy mowa o prześladowaniach rządowych, wspomnijmy i o prześladowaniach „nieurzędowych.“ Nasze klasy posiadające drżą na myśl o coraz większem przebudzeniu się świadomości w ludzie i starają się przeszkodzić temu wszelkimi sposobami. Ręka w rękę ze spekulantami idą i tak zwani patryjoci, dla których widocznie ojczyzna siedzi w kieszeni szlacheckiej lub ogniotrwałej kasie kapitalistycznej. Wychodzące w Paryżu „Wolne polskie słowo“, które się bawi w drewniane szabelki, denuncyjuje wobec opinii publicznej trzy pisma warszawskie, mianowicie: „Prawdę“, „Przegląd tygodniowy“ i „Głos“, które mają ciągle pisać o kwestyi socyjalnej i bałamucić młodzież. Wolne brednie polskie uważają, że pisma te mają zbyt dużo swobody i że to wszystko robi „rząd moskiewski.“ Tak samo gadano niedawno i o „Tygodniku powszechnym“, denuncyjując takowy przed opiniją patryjotyczną. Tymczasem cenzura carska zabroniła to pismo. Dziś widocznie rrrrrewolncyjne pułkowniki i sznapskapitani z naszej warcholskiej emigracyi chcieliby zakazu i tych trzech, bogu ducha winnych, pism za to tylko, iż rozprawiają o kwestyi socyjalnej... Sznapsbohaterowie z „Wolnych bredni“ uważają zapewne, że trzeba tylko patrzeć na to, jak mądre włosy uciekają z.. głowy Czartoryskiego. W każdym razie przypomnijmy tym paniczom to, że podczas gdy rząd rosyjski bynajmniej nie prześladuje paplów o skarbie narodowym, to zsela on na Sybir każdego, kto około sztandaru socyjalistycznego grupuje naszą ludność pracującą. Dlaczego?.. Urzędnicy carscy znają pana po cholewach i wiedzą, że pyskowanie wolnych bredni nie jest niebezpiecznem, natomiast obawiają się oni, by lud polski, świadomy swych praw, nie został wkrótce siłą niezwyciężoną. Do tego socyjalizm nasz lud doprowadzić musi.

ORGANIZACYJA SZPIEGOWSKA.

A po stronie ludu pracującego i sztandaru socyjalnego staną wszyscy ci, którzy w patryjotyzmie dobro ogółu widzieć chcieli, stanie i młodzież, która zrozumie, że wolność tylko tam być może, gdzie równość panować będzie. By temu przeszkodzić, w Galicyi namiestnik Badeni i nowy szef rady szkolnej, Bobrzyński, założyli razem z jezuitami w gimnazyjach i na uniwersytetach stowarzyszknie tak zwane „Congregatio juvenum“ (związek młodych) w celu szpiegowania socyjalistów. Jest to stowarzyszenie tajne, ale nie będzie ono prześladowane za schadzki tych juvenum ze starym Kostrzewskim. I to robi naczelnik rady szkolnej! Pięknie wychowuje się młodzież w Galicyi!

BIAŁA I BIELSK. — NOWE STOWARZYSZENIA.

Oprócz tych tajnych donosów istnieje i ucisk brutalny. W Białej i w Bielsku po 1-szym Maja zapanował straszny terroryzm ze strony fabrykantów. Złe interesy idą im poniekąd na rękę; ograniczają produkcyję i wyrzucają na bruk najdzielniejszych robotników.

„Biedacy ci — mówi nasz korespondent — piszą o wsparcie po całym świecie...“

Może i towarzysze londyńscy odłożą na rzecz prześladowanych jakiś wolny jeszcze penny.

Tymczasem nasi bracia przygotowują odwet, bo oto wszędzie powstają stowarzyszenia robotnicze. We Lwowie powstała „Siła“, która i w Krakowie budzi się do czynu, by iść razem ręka w rękę z „Pracą“, stowarzyszeniem w Stanisławowie. Brawo bracia! A gdy silną będzie nasza organizacyja, to ci, co nas wywłaszczają dziś, sami zostaną wywłaszczeni z zagrabionych ludowi bogactw.

ANTYSEMITYZM I DOLA CHŁOPSKA.

Nietylko zresztą organizacyja jest potrzebna, ale i świadomość, by nie dać się wziąć na kawał niecnym intrygom klasowej polityki przedsiębiorców i rządów. Mamy na myśli agitacyje antysemickie i barbarzyństwo rządu carskiego, dążące do rozdwojenia i obałamucenia ludności robotniczej. Obszerniej mówimy o tej kwestyi na innem miejscu, tu dodamy tylko to, że kto idzie z rządem w sprawie żydowskiej, ten sam na siebie miecz ostrzy.

Dużo bardzo mówi się o lichwie żydowskiej na wsi. Ale tam, gdzie się zjawiają banki chrześcijańskich państw, zaczyna się zorganizowana lichwa. Zresztą czyż naprzykład pod Obornikiem w zaborze pruskim panowie nie wywłaszczają chłopów? A w Kongresówce czyż dola chłopska nie pogorszyła się od chwili, gdy panowie razem z rządem „po swojemu“ załatwiają sprawę służebności.

Oto znów naprzykład w Galicyi, piszą z Przyłbic i Jaworowa, że zarobek dzienny wynosi tam 12—15 centów! W innych miejscach dochodzi on — o szczęście! — do 20 centów! Nie zepsuje się chłop polski takim zarobkiem. Ale za to i kraj i życie mu obrzydną. Dnia 15 czerwca b. r. deputacyja chłopska ze złoczowskiego powiatu przybyła do Lwowa z prośbą, by nie robiono im przeszkód w emigrowaniu do Brazylii. Urzędnicy w obawie, że po emigracyi ubędzie sił roboczych dla panów szlachty, zaczynają przedstawiać nieszczęsnym wędrowcom, że narażają się na śmierć głodową, wybierając się w daleką podróż bez środków i bez znajomości rzeczy, wystawieni na łup agentów emigracyjnych.

— Nam już wszystko jedno... — odpowiada nieszczęśliwa gromada! Im i kraj już obrzydł, który tak po macoszemu ich traktuje, — im i życie już obrzydło, w którem 20 centów dziennego zarobku jest już szczęściem.

Biedni włościanie! Biedny lud polski!

KOMISYJA KRÓLEWSKA

I.

Znowu więc burżuazyja angielska, zatrwożona ciągłem wzrastaniem i dojrzewaniem ruchu politycznego wśród klasy robotniczej, godzi się na pewne ustępstwa, a przynajmniej uroczyście je zapowiada? Znowu więc mieszczaństwo angielskie zaniepokojone stanowczością żądań, jakie proletaryjat kategorycznie stawia, solennie przyrzeka, że gotowem jest do jakich takich „ofiar“ na rzecz zgłodniałych? Znowu więc rozpoczęła się wstrętna obłuda angielskiej pracy posiadającej, chcącej odrwić, okpić, oszukać robotnika frazesami pustymi i niedorzecznem gadulstwem! Znowu więc klasy rządzące w Anglii łudzą się wietrzną, próżną, zwodniczą nadzieją, że — rzuciwszy robotnikowi kość ogryzioną — zamydlą mu oczy komedyją komisyi królewskiej, zasypią je piaskiem paplaniny bezmyślnej, zatkną uszy ochłapem niewiele wartego ustępstwa?

Tak, ci panowie znowu się łudzą myślą, że wiecznem, nieprzerwanem jest i będzie ich panowanie, że je mo-

żna okupywać i zdobywać rzucaniem robotnikowi byle czego; tak, — ci dobrodzieje z upodobaniem oddają się nikłej fantazyi, że nie zapóźno jeszcze podeprzeć zachwiany i drżący gmach swej władzy słupem komisyi królewskiej.

Owszem, niechaj pielęgnują tę masę ułudną, niechaj się oddają temu mamidłu bzdurnemu, tem lepiej dla nas, bo to dowód, że truchleją przed nami, bo to niezbity dowód, że stanowimy siłę potężną, której się wróg lęka, a która predzej czy później zmiażdży go. Naszym obowiązkiem jest ujawniać i obnażać politykę tych panów, by nas na pasku swych obłudnych i kłamliwych frazesów nie wiedli; naszem zadaniem jest ciągle zaznaczać swoje stanowisko względem podejmowanych tu i owdzie reform, by wiedzieć, jakie żądania nadal stawiać, by rządom i klasom panującym ustawicznie przypominać, że nas żadnemi obietnicami, a nawet wymuszonemi ustępstwami w błąd nie wprowadzą.

Dwa miesiące temu utworzyła się w Londynie tak zwana królewska komisyja o pracy, na wzór pamiętnej konferencyi berlińskiej, kiedy to hałaśliwy i licho wie czego chcący „nowy prąd“ zwołał do Berlina przedstawicieli od wszystkich niemal państw europejskich, sądząc, że obradami niekompetentnemi zdusi hydrę niezadowolenia ludowego i przyszłej rewolucyi, która mu spokojnie spać nie dawała. Wszyscy dobrze pamiętamy, że mimo szumnych obietnic i gorących zapewnień, uczyniono dla robotników tak mało, iż cala ta konferencyja stała się jeno pośmiewiskiem robotników całego świata. Zupełnie tego samego należy się spodziewać po komisyi angielskiej, która tem już zbezcześciła sprawę robotniczą, że się królewską nazwała; tego samego należy się po niej spodziewać, jakkolwiek ma ona na celu jedynie stosunki miejscowe — Anglii.

Pobudki utworzenia londyńskiej komisyi królewskiej są bardzo jasne. Ma ona, jak na teraz, na celu odwrócenie uwagi klas pracujących od ich żądań ograniczenia dnia roboczego w drodze aktu prawodawczego, gdyż na tem panowie świata tylko straciliby.

Burżuazyja angielska rozumie znakomicie — i tego robotnicy powinni jej zazdrościć — że w drodze strejków i zmów robotnicy nigdy nie będą w stanie dopiąć swego celu i że skrócenie dnia roboczego oraz przeprowadzenie innych znaczniejszych reform może nastąpić dopiero wówczas, gdy klasa robotnicza, stopniowo przedzierając się do władzy, zajmie dzięki swym organizacyjom poważne stanowisko w prawodawstwie krajowem i w zarządzie prowincyj lub miast. Robotnicy zaś angielscy w swej większości trzymają się jeszcze starej tradycyi i dotychczas nie stworzyli jeszcze silnej polityki ludowej, atakującej nie odrębny fach, nie oddzielnych przedsiębiorców, ale cały gmach kapitalistyczny, całą maszynę współczesnego państwa, całą klasę uprzywilejowaną, siedzącą w swej twierdzy: w parlamencie. Dlatego to burżuazyja, ufna w to, że omami robotników zwołaniem komisyi, wystąpiła z tą komedyją przed 3-cim maja, kiedy przygotowywano się do demonstracyi za 8-godzinnym dniem roboczym, dlatego też od czasu, kiedy silnie wzmógł się i spoważniał ruch najmictwa w kierunku utworzenia zwartych kadrów samodzielnej i niezależnej partyi politycznej, z własnym programem i własną taktyką postępowania. Burżuazyja nie znajduje słów na pochwałę tych związków robotniczych *), które wyrzekły się akcyi politycznej. Takiemi były i są wciąż jeszcze nadzieje burżuazyi.

*) Do nich przeważnie należą tak zw. starzy tradeunion'iści (czytaj: trejd-junioniści). W ostatnich czasach następuje między nimi powolna, ale trwała zmiana

Naturalnie, że klasy rządzące w Anglii srodze się zawiodły w swoich oczekiwaniach. Komisyja, podzielona na trzy sekcyje, stosownie do odpowiednich gałęzi przemysłu i handlu, zasiada już od kilku dni, krytykę wszakże rezultatów jej pracy wypowiemy szeregiem artykułów w dalszych numerach „Przedświtu“, w miarę tego, jak materyjał faktyczny będzie przez pisma ogłaszany. Tymczasem poprzestajemy na ogólnej charakterystyce i na wskazaniu faktu, że prócz wyżej podanych przyczyn, nie można niczego się spodziewać po komisyi angielskiej i dlatego także, że w skład jej weszli ludzie, którzy są w większości wypadków zdecydowanymi przeciwnikami interwencyi państwa w zatargach pracy z kapitałem. Literalnie ani jeden socyjalista, literalnie ani jeden rzetelny obrońca interesów robotniczych w tem znaczeniu, jak je angielska partyja robotnicza pojmuje, nie bierze udziału w posiedzeniach i debatach komisyi. Przeciwnie: większość komisyi stanowią tacy panowie, którzy zawsze jawnie występowali przeciw żądaniom klasy pracującej, którzy uchodzą za zaciętych wrogów najmictwa angielskiego. Dosyć wskazać lordów Hartingtona i Derby, profesora Marshalla i innych, znienawidzonych przez robotników za ich usposobienie względem ruchu najmickiego, nie mówiąc już o przedsiębiorcach, kupcach, dyrektorach fabryk, zasiadających w komisyi.

Czegóż więc można się spodziewać po takiej komisyi? Czegóż można wyczekiwać od sądu, z nienawiścią, z niechęcią i obawą spoglądającego na wzrastanie świadomości politycznej najmictwa? Naiwnem, śmiesznem, dziecinnem byłoby poważnie zastanawiać się i rozpatrywać błazenadę kapitalistów, fabrykantów i ich lokajów, którzy pod pozorem załatwienia sporów pracy z kapitałem chcą nadać istniejącemu w Anglii ruchowi politycznemu najmictwa kierunek, zgodny z ich własnym interesem, a szkodliwy i wielce niebezpieczny dla samego ruchu. To też najinteligentniejsi robotnicy angielscy, zdemaskowawszy tę politykę warstw posiadających, odpowiedzieli śmiechem szyderczym i przypomnieli komisyi, że kto jak kto, ale na pewno nie ona wielki spór pracy z kapitałem rozstrzygnie.

Takie fakty, jak konferencyja berlińska i świeżo upieczona Komisyja królewska, dalekie od tych skutków, jakich wyczekują od nich, i roli, jaką im ogół publiczności przypisuje, świadczą bądź co bądź niewymownie o szybkiem rozszerzaniu się idej socyjalistycznych i winny nauczyć robotników, iż nie w komisyjach, chociażby królewskich, nie w konferencyjach, nie w burżuazyi w ogóle, lecz w organizowaniu się, w dojrzewaniu własnej świadomości i utworzeniu odrębnej partyi politycznej, winni szukać środka dla wyemancypowania się z pod istniejących porządków. Takie stanowisko zajęli robotnicy angielscy względem Komisyi królewskiej, takie samo stanowisko zajęli nasi niemieccy towarzysze względem konferencyi berlińskiej; tak samo winni polscy robotnicy odnosić się do istniejącego w Rosyi *) prawodawstwa fabrycznego.

Jan Mir.

*) Kładziemy nacisk na zabór rosyjski, bo ta opieka carska, idąca ręka w rękę z uciskiem żandarmskim, jest dosyć wymowną, by łatwo z góry wiedzieć jej „papierowość.“

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się dalszy ciąg zbiorku „To i owo“, arkusz 2-gi, zawierający: „Fabryka i wieś“, oraz początek „Dni czerwcowych.“

3-ci numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 18 lipca.

Zjazd organizacyj socyjalistycznych w Austryi

Partyja socyjalistyczna w Austryi, która na początku przeszłego lat dziesiątka zdawała się być zupełnie rozbitą wskutek silnego ucisku rządowego, od 1886 r. takie robi postępy, że niedawno, bo z końcem czerwca b. r. mogła ona na drugim swym zjeździe z dumą patrzeć na ubiegły od pierwszego kongresu czas i na rezultat dokonanej w tym czasie pracy.

W tym zjeździe, w którym przyjmowali udział robotnicy niemieccy, czescy, polscy, włoscy i słoweńscy, oraz delegacyja z Węgier, przybyła zaznaczyć swą solidarność z innymi narodami, wchodzącymi w skład państwa Habsburgów, przyjęło udział 193 przedstawicieli z 82 miejscowości. Na pierwszym zjeździe w Hainfeld, odbytym w 1888 r., było zaledwie 70 delegatów z 42 miejscowości.

Daleko lepiej maluje postęp idei socyjalistycznej w Austryi sprawozdanie, które dr. Adler złożył na zjeździe wiedeńskim. W styczniu 1888 r. do partyi należało 103 stowarzyszeń robotniczych, mających 15,498 członków, podczas gdy w maju 1891 r. oświadczyło się za partyją 219 związków, liczących razem 47,163 osób. Wobec tak znacznego wzrostu partyi nie dziw, że i jej środki działania się zwiększyły. W styczniu 1889 roku partyja miała 7 pism politycznych (3 niemieckie, 3 czeskie i 1 polskie), które razem posiadały około 15,400 odbiorców; nadto 4 pisma fachowe (3 niemieckie, 1 czeskie) z 6,000 odbiorców. W maju 1891 r. partyja ma w ręku 16 pism politycznych (7 niemieckich, 5 czeskich, 2 polskie, 1 włoskie i 1 słoweńskie) o 55,750 odbiorcach; 19 pism fachowych (13 niemieckich i 6 czeskich) o 44,000 odbiorcach oraz 7 pism literackich i humorystycznych, rozchodzących się w 27 tysiącach egzemplarzy. A zatem podczas gdy w 1889 r. było ogółem 11 pism z 21,500 prenumeratorami, to w maju 1891 socyjaliści w Austryi posiadają 41 pism, rozchodzących się w 127,850 egzemplarzach.

W dalszym ciągu obrad uczestnicy zjazdu poruszyli sprawę organizacyj fachowych. Wobec różnych ścieśnień politycznych, istniejących w Austryi, zjazd zaleca nadal gorące zajęcie się stowarzyszeniami fachowemi, w których ludność pracująca ma najlepszą szkołę do zdobycia świadomości swych interesów i swego położenia, a jednocześnie w nich mają podstawę dla potężnej organizacyi robotniczej.

By stowarzyszenia fachowe mogły odegrać swą rolę w walce o wyzwolenie pracy, trzeba organizacyję takowych udoskonalić. Powinny one mieć kasę wsparcia dla pozbawionych i poszukujących pracy, — biuro pracy w celu dostarczania takowej towarzyszom, — kasę strejków dla walki z wzrastającym wyzyskiem. Organizacyja fachowa będzie tem silniejszą, im większy będzie mogła stawiać opór, a w tym celu powinna ona ściągnąć wszystkie siły robocze bez różnicy ich fachowego wykształcenia. Na porządku dziennym powinna być walka o skrócenie dnia roboczego, co tem łacniej da się przeprowadzić, im silniejszą będzie organizacyja. Wreszcie pismo fachowe powinno być popierane przez wszystkich członków organizacyi. Towarzystwa zaś fachowe mają przedewszystkiem za zadanie przeprowadzenie wspólnej dla całego kraju organizacyi.

Na fachowych stowarzyszeniach nie powinna się ograniczać organizacyja robotnicza. Zadaniem jej jest powszechne wyzwolenie się, które może być dokonane tylko na drodze krajowej politycznej walki, a zatem i konieczność zwiększania organizacyi politycznej stoi na porządku dziennym.

W dalszych swych obradach zjazd zaznaczył ważność święta 1-go Maja, przy którem obstaje, polecając swym delegatom na kongres międzynarodowy, by przemawiali za przeprowadzeniem jednolitego sposobu świętowania.

Niemniej powtórzono na tym zjeździe konieczność zdobycia powszechnego prawa głosowania, które da ludowi robotniczemu silną broń agitacyjną. Dziś zaś, wobec istnienia cenzusu wyborczego w Austryi przy agitacyi wyborczej należy przedewszystkiem zwracać uwagę na konieczność samodzielnej polityki robotniczej, by przez kompromisy z partyjami kapitalistycznemi nie mącić świadomości ludu pracującego.

Co się tyczy tak zwanych reform, które dzisiejsze rządy pod naciskiem wzrastającej agitacyi robotniczej robią lub robić usiłują, to wszyscy mówcy zwrócili uwagę na dwulicowość i połowiczność tych reform w Austryi.

Obraz położenia robotnika galicyjskiego, skreślony przez towarzysza Englisza z Krakowa, zadaje kłam wszelkim mowom o reformach. Cóż pomoże i co może zrobić inspektorat fabryczny, jeżeli na całą Galicyję i Bukowinę ustanowiono jednego tylko inspektora? Co pomoże prawo fabryczne wobec systemu wyzyskiwaczy galicyjskich. W nieszczęśliwej tej krainie istnieje zwyczaj, że fabrykant bierze robotnika tylko na 1, 2 lub 3 dni płacąc mu potem wszystkiego 20—30 centów, wyrzucając go zaraz na bruk i biorąc nowych robotników na taki sam czas krótki. To też naprzykład w Borysławiu, który zajmuje 3 tysiące robotnika, istnieje 15 tysięczna ludność robotnicza, która podbija sobie płacę i której nadużywa fabrykant, zmieniając swój personal i wyswobadzając się w ten sposób od wszelkich opłat do kas chorych etc. A gdy który z tych nieszczęśliwych ulegnie wypadkowi śmierci czy też kalectwa, to potajemnie wynoszą ciało daleko od miejsca pracy, a władze, w zmowie z kapitalistą, chowają robotnika, nie znając ani jego nazwiska, nie wiedząc, gdzie jego rodzina lub zkąd pochodzi!

Ten ponury obraz ucisku ludzkiego głębokie wywarł wrażenie na słuchaczach. Zrozumieli wszyscy, jak ważną jest agitacyja, by zmusić rząd do reform i jak niezbędnem jest, by reformy przeprowadzano tak, by chciwi spekulanci nie mogli ich obejść. Dlatego też zjazd postanowił żądać od państwa, by inspektorat fabryczny był zwiększony i by do składu jego przyjmowano ludzi, wybieranych przez ludność robotniczą. Następnie zjazd żąda ulepszenia prawodawstwa fabrycznego i rozciągnięcia takowego na drobny przemysł, na tak zw. domowy przemysł, na górnictwo i na rolnictwo. Wreszcie zjazd uważa, że związki i kasy robotnicze powinny być kontrolowane i rządzone przez robotników i jednocześnie w imię praw człowieka żąda zupełnej swobody zmawiania się i zrzeszania, tego na dziś jedynego środka obrony przed wzrastającym uciskiem.

Z polskich towarzyszy byli: Daniluk, Daszyński, Diamant, Mańkowski ze Lwowa, Englisz z Krakowa, oraz Jan Mecha z Tarnopola. Towarzyszy naszych przyjmowano z niewymownym zapałem. Robotnicy polscy wchodzą teraz w międzynarodowy sojusz ze wszystkimi ludami pracującymi i wraz z nimi dokonają wielkiego dzieła wyzwolenia.

Od Redakcyi

Otrzymaliśmy za wydawnictwa od M. z B. 5 s. 11 d. Od ob. Morena £ 3. 1 s. 7 d.

Prosimy towarzyszy, którzy odbierają nasze pismo i inne wydawnictwa, by szybko i często regulowali rachunki. *Przedświt* ma dużo innych spraw, które wymagają... pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy.

Z pola walki

Rozmiary święta 1-go maja w Warszawie są najlepszym dowodem wzrostu świadomości naszych mas robotniczych. Liczba 12 tysięcy świętujących, którą podaliśmy, bynajmniej nie jest przesadzoną; w bratnim nam organie, w „Pracy“, liczba ta podaną jest na 20,476!

Niestety, zabór rosyjski, pozbawiony elementarnych swobód politycznych, nie może i nie będzie mógł zaspokoić swym potrzebom rozrostu, jeśli wszyscy towarzysze nie spełnią swych obowiązków z należytą energiją.

Część tych obowiązków leży na barkach emigracyi socyjalistycznej, emigracyi robotniczej. Możemy organizacyi krajowej dostarczyć środków i tajnej literatury socyjalistycznej, by choć w części zastąpić energiją i poświęceniem to, co gdzieindziej swobodniejsze urządzenia polityczne dają.

W tym celu niektórzy towarzysze zawiązali „Stowarzyszenie propagandy socyjalizmu w zaborze rosyjskim“, mające na celu ułatwienie organizacyi w otrzymywaniu gazet, broszur i t. d. treści socyjalistycznej. Będzie ono usiłowało za pomocą kontrabandy zniszczyć granice i tamożnie, które carat postawił umysłowości naszego ludu pracującego.

Stowarzyszenie zwraca się przedewszystkiem do towarzyszy, bo to n a s z a sprawa. Następnie przypomina rewolucyjonistom rosyjskim, jak ochoczo nieśliśmy im zawsze pomoc na tem polu działania. I nadal więc będziemy pracować dla wspólnej sprawy, a broni użyczymy im, gdy „po rosyjsku“ zechcą chłostać carat i swe społeczno-polityczne porządki.

Wreszcie, wobec niebezpieczeństwa reakcyi rosyjskiej dla całego cywilizowanego świata, stowarzyszenie zwraca się z żądaniem pomocy do wszystkich, którzy zrozumieli wielką walkę, staczaną przez socyjalistów na wschodzie.

* * *

Socyjalistyczne stowarzyszenie „Fabian“ napisało z tego powodu do nowo-założonego stowarzyszenia polskiego list, pełen serdecznych uczuć.

„Kochany towarzyszu!.. — pisze E. Pease, sekretarz stowarzyszenia Fabian. — Nasz komitet wykonawczy polecił mi podziękować Wam za Wasz list i cyrkularz oraz powinszować Wam utworzenia nowego towarzystwa i wyrazić nadzieję, że towarzystwo to z powodzeniem pracować będzie nad zniszczeniem politycznej tyranii i rozszerzeniem socyjalizmu wśród najbardziej nieszczęśliwego ze wszystkich europejskich ludów.“

Niemniej serdecznie przyjętą została wiadomość o nowej polskiej organizacyi w Londynie na zebraniu stowarzyszenia socyjalistów angielskich na Hammersmith. Postanowiwszy przyjść nam z pomocą pieniężną, nasi towarzysze angielscy powzięli następującą uchwałę:

„Meeting z dnia 3-go lipca Towarzystwa socyjalistów na Hammersmith oświadcza,

„że głęboko sympatyzuje z towarzyszami polakami, którzy podjęli się trudnego i niebezpiecznego zadania rozszerzania zasad prawdziwej wolności w Polsce. Towarzystwo socyjalistów z Hammersmithu poczytuje sobie za obowiązek nieść czynną pomoc swym towarzyszom polakom, jako dowód solidarności z robotnikami świata całego.“

* * *

Przypominamy towarzyszom, że w sprawie tej należy się znosić albo z sekretarzem stowarzyszenia:

FR. KOWALSKI
26, Newington Green Road, London N.

albo też z obywatelem:

ST. MENDELSON
1-k Hyde Park Mansions, London N. W.

Złożyli na rzecz stowarzyszenia:

Miss Edith Sellers	£ 2. 2 s. 0 d.
Na ręce ob. Bornsteina	3 s. 0 d.
Obywatelka E. L.	5 s. 0 d.
razem:	£ 2. 10 s. 0 d.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z KRAJU. Proces krakowski skończył się uniewinnieniem wszystkich oskarżonych. Sąd krakowski, przestraszony rewelacyjami o spiskach swego własnego rządu, zrozumiał, że nie wypada mu teraz mścić się na oskarżonych za to, że mieli dozwolone towarzystwo i dozwolone pismo. Szczegóły podamy w przyszłym numerze.

* * *

W ANGLII przyjmują teraz... cesarza niemieckiego a na przyjęcia te idą milijony.

Tańcowała ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem.
Cybula się dziwowała,
Że pietruszka tańcowała.

Angielski zaś robotnik musi się tem bardziej dziwić, bo to za jego podatki i za jego pracę „ryby“ tańcują.

Towarzystwo Robotników Polskich w Londynie
„RÓWNOŚĆ“
odbywa swe posiedzenia co niedzielę o godz. 6 wieczór
49. New Road, Commercial Road, E.
Przy Towarzystwie założoną została teraz biblioteczka dla użytku członków Towarzystwa.

Czcionkami drukarni „Przedświtu.“